



AGNIESZKA SAMICH

# VICIOUS *Fluore*



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Projekt okładki: Marta Lisowska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: [editio.pl](http://editio.pl) (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

[editio.pl/user/opinie/vicall](http://editio.pl/user/opinie/vicall)

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1724-8

Copyright © Agnieszka Samich 2025

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



## Prolog

„Są dwie drogi, aby przeżyć życie. Jedna to żyć tak, jakby nic nie było cudem, natomiast druga to żyć tak, jakby wszystko nim było” – nawet nie pamiętam, gdzie przeczytałam te słowa, lecz chodziły za mną tak długo, że w końcu dowiedziałam się, iż wyszły spod pióra Alberta Einsteina. I chociaż chciałam, nigdy tak naprawdę nie potrafiłam określić, którą z tych dróg podążam, bo jeden dzień, jeden błąd, jedna zła decyzja zadecydowały o wszystkim. Nie przypuszczałam, że mrok przyjdzie do mnie w ludzkiej postaci. Wszystko, co się wydarzyło, było jedną wielką płataniną sprzeczności, z którą nie potrafiłam walczyć.

*Przynajmniej tak myślałam; do czasu...*

Miłość była dla mnie czymś wielkim i nieosiągalnym, bo tylko szczere uczucie mogłam tak nazwać, a byłam zbyt głęboko wciągnięta w mrok, aby móc go zaznać. W tym mroku doświadczyłam jednak czegoś, z czym nigdy nie chciałam mieć do czynienia. Sam *diabeł* chwycił mnie w swoje szpony i przeklął całe moje życie. Ta *obsesja* była mi znana. Była głodem, była *wściekłym urokiem*, który przyniósł nam gorąco, a zarazem zimno i okrucieństwo.

Oboje wiedzieliśmy, że nasza relacja rozpali ogień, który pochłonie dusze i nas samych. Paliliśmy za sobą wiele i żadne z nas

nie potrafiło już niczego ugasić. Igrałam z czymś nierealnym, walczyłam do samego końca, ponieważ wiedziałam, że to, co złe, oraz to, co dobre, potrafi zepchnąć nas w to samo miejsce, tyle że od innej strony. Chciałam być po tej właściwej i wybrać, którą drogą podążam, ale czy mogłam podjąć słuszną decyzję w sercu pękniętym na pół? Przesiąkniętym obsesją i mrokiem, który będzie ze mną już na zawsze? Czy byłam w stanie odczynić i pokonać zły urok?

*Wszystko umarło, lecz obsesja przetrwała.*



## Rozdział 1.

### Muszę się nauczyć mówić „nie”

#### Cindy

Stary zegar na ścianie wskazywał wpół do drugiej. Odetchnęłam z ulgą, wiedząc, że koszmar właśnie się kończy i trzeba zacząć sprzątać brudy. W barze wciąż unosił się zapach alkoholu zmieszany z męskimi i damskimi perfumami, od których mój żołądek powoli zaczynał mieć dosyć. Każdego poranka, gdy podnosiłam się z łóżka i myślałam o kilkunastogodzinnym staniu i przechadzaniu się między stolikami, powtarzałam sobie, że jest to ostatni raz, gdy moja noga przekroczy próg baru The Silver Stamp, znajdującego się w dzielnicy Gateway w Las Vegas. Lecz każdy dzień zamieniał się w kolejny i kolejny. W dalszym ciągu tkwiłam w jednym i tym samym miejscu.

Szorowanie podłogi klejącej się od wylanego alkoholu i resztek jedzenia powoli dobiegało końca. Dźwięk pukania w szybę odwrócił moją uwagę od sunącego po posadzce mopa, który zostawiał za sobą lekkie smugi. Spojrzałam w stronę uchylonego okna. Całe moje ciało momentalnie się rozluźniło, gdy dostrzegłam blondynkę z lekkimi odrostami, mierzącą mnie swoim niebiańskim spojrzeniem.

– Ruchy, Cindy! I nie pucuj tak, bo jutro i tak będzie to samo!  
– krzyknęła uśmiechnięta Alex.

– Wystraszyłaś mnie.

Skinęłam czubkiem kija od mopa w jej stronę, po czym chwyciłam wiadro i ruszyłam w stronę magazynku, który połączony był z małą kantyną dla pracowników. Odstawiłam wszystko na miejsce i podeszłam do szafki, gdzie trzymałam wszystkie swoje rzeczy.

Wtedy usłyszałam czyjeś kroki. Odwróciłam się i dostrzegłam Jamesa, który ze skruchą patrzył w moją stronę, drapiąc się w tył głowy. Odruchowo zerknęłam na jego szyję, gdzie niegdyś musiał widnieć tatuaż. Teraz miał tam jedynie zbliźnowaciałą po poparzeniu skórę. Nigdy nie potrafiłam powstrzymać chęci zerknięcia na to miejsce, jednak po chwili odwracałam wzrok.

– Wal śmiało, chcę mieć to z głowy – powiedziałam.

– Wiem, że miałaś mieć wolne...

– Ale już nie mam – dokończyłam i przewróciłam oczami.

Potrzebowałam jednego dnia wolnego, by iść na rozmowę o drugą pracę, która dawała mi szansę na znacznie większe zarobki i co najważniejsze, była posadą bez mopa i oślizgłych rąk klientów. Następne w kolejce miało być mieszkanie w znacznie lepszej dzielnicy niż ta, w której obecnie mieszkałam wraz z mamą.

– Kim właśnie zadzwoniła, że jest chora. Nie mam kogo wziąć.

Uciszyłam głos w głowie, który wykrzykiwał liczne przekleństwa. Chęć powiedzenia „nie przyjdę” ucichła tak szybko, jak się pojawiła. Nie potrafiłam odmawiać i była to jedna z wielu moich wad.

Westchnąwszy ciężko, rzuciłam:

– Zgoda, ale następny weekend muszę mieć wolny, James, mówię poważnie.

Uśmiech, który rozpromienił jego wcześniej zakłopotaną twarz, dał mi do zrozumienia, że się zgadza.

– I zrób wszystko, żeby nie było tu twojego brata, błagam – dodałam.

Nie miałam pojęcia, jakim cudem Joe mógł być spokrewniony z Jamesem. Choć niewiele różnili się wyglądem – poza tym, że Joe był znacznie wyższym i tyczkowatym facetem – to charaktery mieli zupełnie inne. I nie byli nawet jak woda i ogień, a jak gaśnica i ogień. Niestety tą biedną gaśnicą był James i za każdym razem musiał świecić oczami za wybryki brata, którego znali praktycznie wszyscy.

– Tego nie mogę ci obiecać.

– Więc ja nie mogę obiecać, że również nie zachoruję.

– Cindy... – Wskazał na mnie palcem, mrużąc powieki. – Tak nie żartujemy.

– I vice versa.

Dźwięk stukających obcasów wybrzmiał na tyle wyraźnie, że wiedziałam, iż w naszą stronę kroczyła Alex.

– Dasz jej już spokój? – Spojrzała na zegarek, po czym pokazała go Jamesowi. – Czy ty widzisz, która jest godzina? Jesteś najgorszym szefem, jakiego znam! Trzymasz swoich pracowników po godzinach.

Chwyciła mnie za dłoń i pociągnęła w swoją stronę.

– Wiem, Alex, że chciałabyś tu pracować, ale niestety nie mamy miejsc. – Wzruszył ramionami.

– Jaka szkoda, spróbuję za jakieś pięćdziesiąt lat, może się uda, o ile to wszystko – wskazała na pomieszczenie – jeszcze będzie zipieć.

– Myślę, że ty po pięćdziesiątce nie będziesz już w stanie „zipieć” na tych szczudłach, a co dopiero tutaj pracować.

Obie spojrzałyśmy na jej wysokie szpilki, które sprawiały, że była jeszcze wyższa.

– Mogę ci zagwarantować, że będę chodziła na jeszcze wyższych obcasach, a wtedy już twoja głowa nie będzie w stanie sięgnąć mojej.

– Nie będę zadzierać głowy, żeby patrzeć na twoją pomarszczoną twarz, Alex.

Zmrużyła oczy.

– Nie wiem, jak zarządzasz swoim biznesem, ale chyba upadłeś na głowę, jeśli uważasz, że pogodzę się ze starością. Naciągnę się do momentu, aż zabraknie mi skóry, a teraz dobranoc, bo mam tu kobietę, która potrzebuje odpoczynku.

Alex chwyciła mnie pod ramię i skierowała nas w stronę wyjścia, a ja próbowałam zignorować brudne ślady, które zostawiłyśmy na podłodze, i nie myśleć o tym, że jutro będę musiała je zmyć. Stawiałam leniwie stopy, podczas gdy Alex żywo kroczyła do samochodu, ciągnąc mnie za sobą.

– No dalej, pszczołko, za chwilę będziesz w domu.

– Gdybyś po mnie nie przyjechała, spałabym na krzesłach – westchnęłam.

Nagle Alex przystanęła, a ja zderzyłam się z czymś twardym. Otworzywszy oczy, spojrzałam w górę i dostrzegłam dość postawnego mężczyznę. Nie przeprosił nas, a jedynie ominął i ruszył w stronę baru.

– Halo! Proszę pana, bar jest już zamknięty! – krzyknęłam, odwracając się w jego stronę.

Ponad jego ramieniem rozległo się głośnie prychnięcie. Nie wyglądał na kogoś, kogo chciałabym spotkać w ciemnej uliczce czy chociażby obsłużyć. Zignorował nas i wszedł do środka, a ja oczami swojej zmęczonej wyobraźni widziałam ogromne ślady buciorów, które będę musiała jutro zmyć z podłogi.

– James ma dziwnych kolegów, ale za to wyższych – rzuciła kąśliwie Alex, na co delikatnie uderzyłam ją w ramię.

– Alex, jesteś bezlitosna!

– On też, a teraz szorujemy do auta.

Gdy tylko dotarliśmy do zaparkowanego czarnego mustanga, poczułam dziwną ulgę.

– Powinnaś w końcu znaleźć rycerza na białym rumaku. Mój co prawda jest czarny, ale ja jestem tchórzem i rycerz byłby ze mnie słaby. Mogę robić tylko za konia.

Zaśmiałam się.

– Rumak mi wystarczy – westchnęłam.

– Myślisz, że żartuję?

– Myślę, że James właśnie próbuje udawać, że nie bolał go przytyk dotyczący jego wzrostu – odpowiedziałam.

Z uśmiechem wzruszyła ramionami i ruszyła z piskiem opon.

– I tak byłam łaskawa, poza tym nie interesuje mnie jego wzrost, po prostu wiem, że głównie tak mogę mu nadepnąć na odcisk. Ale dobra, koniec o nim. Na którą jutro jesteś umówiona? – zapytała z ekscytacją w głosie.

Westchnąwszy ciężko, oparłam głowę o zagłówek fotela i przymknęłam powieki.

– Na dziewiątą, muszę przygotować bar.

– Pieprzysz.

Nawet na nią nie spojrzałam.

– Dlaczego nie odmówiłaś? – Ton jej głosu dowodził, że jest zawiedziona. – Byłaś o krok od uwolnienia się od tego syfu! Wracamy tam!

– Alex, nie! – Momentalnie otworzyłam oczy i bez zawahania chwyciłam jej rękę spoczywającą na kierownicy. – Wiesz, że potrzebuję pieniędzy.

– Wiem! Ale żebyś miała ich więcej, Cindy, potrzebujesz nowej pracy, a co za tym idzie, wolnego dnia od tego bajzlu, który codziennie sprzątasz – syknęła wściekle, a ja momentalnie ją puściłam. – Co za wredny kutas! Ma cwaniak nochala!

Uderzyła dłonią w kierownicę, lecz tylko ja podskoczyłam na dźwięk klaksonu.

– Spróbuję przełożyć spotkanie na następny tydzień, facetowi zbytnio się nie spieszyło. Jeśli się nie uda, poszukam czegoś innego, a teraz proszę, jedźmy do domu, bo inaczej będę nocować w twoim aucie.

Po kilku sekundach jej spojrzenie złagodniało. Wiedziałam, co chodziło jej po głowie i co chciała mi zaproponować, ponieważ

robiła to niejednokrotnie, nie chciałam jednak z tego skorzystać. Alex i jej rodzina zawsze robili dla mnie wiele i wiedziałam, że gdybym tylko pisnęła słowem, jej tato załatwiłby nam nowe mieszkanie i lepszą pracę dla mnie. Zrezygnowana włączyła radio. Leciała właśnie piosenka Imagine Dragons *Sharks*. Obserwowałam, jak jej wypielęgnowane dłonie zaciskają się na kierownicy, co świadczyło o tym, iż walczyła ze sobą, aby nie zawrócić.

– Opowiedz, jak minął ci dzień – poprosiłam i delikatnie się uśmiechnęłam, gdy światła lamp i bilbordów padły na nasze twarze, rzucając na nie żywe kolory.

Uwielbiałam słuchać, gdy Alex opowiadała mi o tym, ile projektów musiała wyrzucić do kosza i jak po raz kolejny olała zaloty chłopaka z kawiarni, który robił jej codziennie zbyt słodką kawę, aby tylko spędziła kilkanaście minut dłużej przy ladzie, zanim przygotuje jej tę właściwą.

Gdy tylko dotarliśmy na miejsce, Alex pożegnała się ze mną i mimo moich nalegań nie zechciała wejść do środka. Z widoczną na twarzy rezygnacją wyszłam z samochodu. Kiedy odchodziłam, opuściła szybę.

– Pozdrów mamę! – krzyknęła, posyłając mi całusa.

– Pozdrowię.

Alex zawsze puszczała głośną muzykę, aby dokuczyć sąsiadowi, który koczował naprzeciwko bloku i lubił zaczepiać młode dziewczyny, jednak tym razem tego nie zrobiła. Gdy weszłam do budynku, zza drzwi dobiegł mnie stłumiony dźwięk odjeżdżającego samochodu, a kiedy wchodziłam po schodach, w uszach po-brzmiewało jedynie moje sapanie.

Dotarłszy na górę, włożyłam klucz do zamka, ale nie udało mi się go otworzyć. Przekręciłam gałkę i ku mojemu zaskoczeniu drzwi ustąpiły. Weszłam i rozejrzałam się po pomieszczeniu. Nie dostrzegłam niczego podejrzanego ani nowego poza walizkami, które zostały spakowane na wyjazd do sanatorium. Dzięki znajomościom rodziców Alex mama mogła wyjechać do miejsca,

w którym pomogą jej odzyskać zdrowie po złamaniu rzepki w kolanie i urazie stawu biodrowego; dlatego też nie chciałam zgadzać się na ich pomoc przy zmianie mieszkania. Nie zamierzałam wykorzystywać ich dobrych serc, ale je docenić i okazać ogromną wdzięczność.

Blade światło z lampy stojącej przy kanapie oświetlało większość mieszkania, jak i mamę, która przysnęła. W tle można było usłyszeć program leący w telewizji. Powoli zamknęłam za sobą drzwi na zamek. Okolica, w której mieszkaliśmy, nie należała do najspokojniejszych. Przystanąłam przy kanapie i z delikatnym uśmiechem przykryłam mamę kocem. Chciałam też wyłączyć telewizor, jednak poszukiwania pilota zakończyły się fiaskiem. Jedynie ściszyłam kłócących się ludzi przyciskiem na telewizorze, gdyż wyłącznik na urządzeniu był zepsuty. Zgasiłam światło i ruszyłam do łazienki, by wziąć prysznic, a następnie runęłam na łóżko, gdyż jutro z pewnością czekał mnie ciężki dzień.

\*\*\*

Stłumiony dźwięk dotarł do moich uszu zbyt późno, bym zdążyła zareagować. Otworzyłam ospale oczy i rozejrzałam się nieprzytomnym wzrokiem po pokoju. Było mi duszno – zdecydowanie musiałam tu przewietrzyć. Dźwięk deszczu i ponownie dzwoniącej komórki sprawił, że poderwałam głowę z poduszki i wyciągnęłam dłoń w stronę stolika, gdzie leżał telefon. Już go chwyciłam, gdy nagle urządzenie upadło na ziemię, robiąc zbyt duży hałas.

– Jeszcze się rozbij z samego rana – syknęłam, wychylając się po wciąż głośno dzwoniącą komórkę.

Zmarszczyłam brwi i otworzyłam szeroko oczy z przerażenia. Gdy zobaczyłam imię Jamesa na wyświetlaczu, moją pierwszą myślą było to, że zasnęłam. Bez chwili zastanowienia musnęłam zieloną słuchawkę opuszką palca i przyłożyłam telefon do ucha.

– Halo? – Odchrząknęłam, gdy wybrzmiał mój zbyt zaspany głos.

– Przepraszam, wiem, że jest dopiero czwarta nad ranem...

Przetarłam dłonią twarz, gdy usłyszałam, o jak nieludzkiej godzinie zostałam obudzona. Spałam zaledwie trzy godziny i jeśli zaraz znowu nie zasnę, padnę w pracy jak zdechła mucha.

– Ale to wyjątkowa sytuacja – dokończył James.

– Co takiego się stało? – Próbowałam brzmieć miło, a nie tak, jakbym za chwilę miała go ukatrupić.

– Nagła zmiana planów. – Odchrząknął. – Otóż prosiłbym, żebyś dzisiaj przyszła nieco później do pracy.

– Nie ma problemu. Ale wystarczyło wysłać SMS-a.

– To jeszcze nie wszystko... – Był nieco zdenerwowany.

Przypomniałam sobie, jak kiedyś przebrana za kufel piwa zachęcałam ludzi, aby wpadli do naszego baru. Kim również dziwnym trafem tego wieczoru była chora, przez co musiałam ją zastąpić.

– Tylko nie mów, że znów będę musiała włożyć ten tragiczny strój. Może przebiorę się za zielony groszek i zaczniemy promować zdrowy styl życia?

– Wolisz być groszkiem niż piwem?

Wolałabym w tym momencie spać, a przede wszystkim mieć wolne. Na szczęście te słowa zostały jedynie w mojej głowie.

– Zdrowy tryb życia jest ważny, a po piwie rośnie brzuch.

– Pracujesz w barze, Cindy, i codziennie nalewasz klientom litry piwa.

– I czy to oznacza, że nie możemy sprzedawać groszku?

– Mam alergię. – Zirytowanie w jego głosie dało mi lekką satysfakcję. – Do rzeczy. Dziś wieczorem mamy specjalnych gości. Bar będzie zamknięty, więc nie będzie dużego ruchu, ale mimo to będę cię potrzebował.

Skinęłam odruchowo głową, nie myśląc nawet o tym, że nie mógł tego widzieć.

– Jesteś tam? – zapytał.

– Tak, tak, jestem. Cały czas cię słucham.

– Będiesz robiła to, co zawsze, tyle że będzie to bardziej przypominać wieczór w restauracji i to z jednym stolikiem do obsłużenia.

– Więc to takie miniwakacje?

– Cindy, to bardzo ważni goście... I...

– Chyba nie myślisz, że przebiorę się za groszek?

Usłyszałam ciche parsknięcie.

– To naprawdę bardzo ważne. Chciałbym, żebyś ubrała się nieco inaczej niż na zwykłą zmianę. W coś bardziej eleganckiego.

– W porządku.

– I proszę cię, żebyś była miła, bez żadnych żartów czy docinek. Błagam.

Byłam nieco zniesmaczona tą uwagą. Pracowałam u niego wystarczająco długo, by wiedział, że wielokrotnie zagryzałam zęby, słysząc nieprzyjemne komentarze od natrętnych i pijanych klientów. Dlaczego James dawał mi do zrozumienia, że nie jestem zbyt profesjonalna w tym, co robię?

Rozmowa zakończyła się w dość napiętej atmosferze i czułam się temu winna. Miałam być na szóstą wieczorem, mogłam się więc pożegnać z mamą przed jej wyjazdem. Odłożyłam telefon na stół i opadłam na poduszkę, jednak po chwili usłyszałam ciche kroki. Mama krzątała się po niewielkim salonie i już wiedziałam, że usłyszała tę rozmowę. Miałam wrażenie, że ściany były z papieru i nie wygłaszały żadnych dźwięków.

Z wciąż ociężałymi powiekami wstałam i zrezygnowana wyszłam z pokoju.

– Dzień dobry, moja piękna! – Mama z szerokim uśmiechem stała przy blacie, a ze starego ekspresu do kawy wydobywały się dziwne dźwięki. – Tak wcześnie wstajesz do pracy?

Jej ciepłe spojrzenie na moment przygasło, gdy zerknęła na moją koszulkę. W jej oczach ujrzałam dezaprobatę, którą starała się ukryć.

– Cindy, znów chodzisz w tych ubabranych koszulkach. Mamy pralkę.

Spojrzałam na ubrudzony biało-czarny nadruk. Twarz Britney Spears miała na sobie drobną pomarańczową plamę z soku.

– Też się cieszę, że cię widzę.

Posłany w jej stronę uśmiech był nieco kąśliwy.

– Co ty tu robisz tak wcześnie?

– James zadzwonił i powiedział, że mam być później w pracy, a wiesz, co to oznacza? Że będę mogła cię pożegnać.

Przewróciła oczami, wiedziałam jednak, że za tym gestem kryje się miłość, jaką zawsze mi okazywała.

– I to ja powinnam powitać cię w ten sposób. Nie zamknęłaś wczoraj drzwi. – Pogroziłam jej palcem, a ona jedynie machnęła ręką w moją stronę.

– Najlepszym zdarza się przysnąć.

Zmrużyłam oczy.

– A gdyby nas okradli?

Nie chciałam nawet myśleć o tym, że cokolwiek mogłoby się jej stać.

– Myślę, że każdy skusiłby się na ten zepsuty telewizor, Cindy. W końcu wyłączanie go tylko pilotem czyni go towarem pożądanym.

– Nie odwracaj kota ogonem.

Podeszłam bliżej i stanęłam przy małej wysepce, naprzeciwko niej.

Mogłam śmiało powiedzieć, że byłam jej kopią – oliwkowa karnacja, jasne, duże oczy i pełne usta, tak samo asymetryczne. Górna warga nieco większa od dolnej. Jedynie włosy miałyśmy zupełnie inne. Jej wpadały w brązowy ton i były raczej gładkie, moje były w kolorze pszenicy i do tego kręcone.

– Kawy? Kupiłam wczoraj karmel.

Mama doskonale wiedziała, jak skutecznie mnie uciszyć i zatuszować swoje winy.



## Rozdział 2.

### Nieszczęście to moje drugie imię

#### Cindy

Skrzywiłam się, stojąc przed lustrem. Moje blond loki były wręcz nie do okiełznania, przez co wyglądałam tak, jakbym na czubku głowy wyhodowała coś na wzór stogu siana. Zirytowanie urosło, gdy ręce zaczęły mi cierpnąć po piątej nieudanej próbie upięcia włosów.

– Daj, może ja spróbuję? – Alex odłożyła laptopa i wstała z łóżka.

Nie była jednak zbyt pomocna i ogłosiła kapitulację już po pięciu minutach.

– Czy ty je czesziesz? Są piękne, ale potrzebują nieco więcej blasku. – Złapała za końcówkę moich włosów i się im przyjrzała.  
– I dobrego cięcia.

– Więc wolę wyglądać jak stóg siana.

Jej melodyjny śmiech był na tyle zaraźliwy, że i ja się uśmiechałam.

– Mama tonęła we łzach? – zapytała, wciąż przyglądając się końcówkom moich włosów.

Skinęłam głową i przysiadłam na krześle, które wydało z siebie nieprzyjemne dla uszu skrzypnięcie. Ten obrzydliwy mebel

z pewnością był starszy ode mnie i gdyby nie obszycie, które zrobiła mama, siedziałabym teraz na podłodze.

Zaraz po wspólnym śniadaniu obejrzałyśmy z mamą powtórki odcinków serialu *Gorzka zemsta*, który wręcz kochała. A zanim się obejrzałam, stałam na lotnisku, patrząc w jej zielone oczy, pełne zwątpienia, ale i szczęścia.

– Jest wam bardzo wdzięczna i ja również – powiedziałam.

Wspomnienie twarzy mamy, gdy dowiedziała się o sanatorium, było niezatarte w moim sercu. Dziś polały się łzy, jednak były to łzy szczęścia, które nawzajem sobie ocierałyśmy. Alex nie przepadała za czułością, dlatego uciekła przed tematem.

– A co na siebie wkładasz? Mówiłaś, że to jacyś specjaliści goście. Może zrobimy małą podmiankę? W końcu obie wiemy, że James bardzo chce mieć w zespole taką osobę jak ja. Może wypożyczymy stroje króliczków? I tak ich obsłużymy, że za same napitki opłacisz czynsz za dwa miesiące.

– Żadnych zwierząt, piwa czy zielonego groszku!

Alex bywała okrutna i właśnie w tym momencie potwór, który w niej spał, zaczął się budzić. Wiedziałam, że chciała wspomnieć o przebraniu za kufel piwa, ale moje ostrzegawcze spojrzenie i palec wymierzony w jej stronę sprawiły, iż się uspokoiła.

– I jestem pewna, że prędzej oboje byście się pozabijali, a ja musiałabym to posprzątać – dodałam.

Alex żyła z Jamsem jak pies z kotem i choć uwielbiałam swojego szefa, w tych pojedynkach to Alex była stworzeniem, które głośno szczeka, a James usilnie próbował ją podrapać.

*A nie dało się ukryć, że byłam psiarką.*

– Nie oszukujmy się, to ja utłukłabym jego i powinnam to zrobić, bo właśnie w tym momencie miałaś być po rozmowie o nową pracę.

– Przełożyłam to już na inny termin, ale przynajmniej pożegnałam mamę i możemy się w końcu zobaczyć nie tylko w samochodzie, kiedy jesteś w mieście.

Gdy tylko dostrzegłam w jej oczach poczucie winy, od razu pożałowałam tych słów. Alex pracuje w firmie jej mamy, która zajmuje się architekturą wnętrz oraz krajobrazu. Dziewczyna dużo podróżuje i nawiązuje nowe kontakty, aby się wdrożyć i przejąć po niej biznes, dlatego większość czasu poświęca pracy.

– Jak przeżyłaś to, że wsadziłaś ją do samolotu? – Zmieniła temat.

Teraz to mnie nie opuszczało poczucie winy.

– To latająca trumna, Alex. Niemożliwe, żeby coś tak wielkiego i ciężkiego latało.

Nie żartowałam. Na samą myśl o wejściu chociażby na jeden schodek dostawałam palpitanie serca. Mój strach przed lataniem łączył się z chorobą lokomocyjną, co czyniło ze mnie tykającą bombę.

– Ty też w końcu będziesz latać, zobaczysz.

– Po moim trupie.

– Trupem to będziesz, jak się spóźnisz na ten wieczór pełen wrażeń, moja droga.

Uniosła telefon i wskazała godzinę czwartą piętnaście na wyświetlaczu.

– Najgorsze w tym wszystkim nawet nie są moje włosy, ale koszula, którą ostatnio poplamiałam... Myślisz, że ta się nada? – Chwyciłam za brzegi równie brudnej koszulki, którą miałam na sobie.

Alex wiedziała, że żartuję, ale jej twarz ukazała tę samą dezaprobatę, którą z samego rana widziałam na twarzy mamy.

– Ta plama po soku robi całą robotę. – Skinęła palcem w stronę zabrudzenia, a ja wygładziłam koszulkę.

– Może Britney przyniesie mi szczęście i odbębnię tę zmianę śpiewająco?

– Gwarantuję, że jeśli zaśpiewasz, napiwkami będą otwarte drzwi.

– Przekonałaś mnie. Zrobię to zaraz po tym, jak tam wejść.

Uśmiechy Alex i mamy łagodziły każdy problem, z jakim się mierzyłam.

Przeglądałam ubrania w szafie, jednak nic nie wydawało się odpowiednie na ten wieczór.

– Weź tę sukienkę, którą dostałaś ode mnie na święta.

– Nie jest zbyt... – zaczęłam, nie wiedząc, jak tak właściwie chciałam ją określić.

– Jaka, Cindy?

– Taka... Britney?

Nikt inny, a zwłaszcza nikt normalny, by mnie nie zrozumiał, ale Alex tak. Brak jej odpowiedzi był wystarczającym dowodem na to, że byłam oszołomem i gadałam jak oszołom. Wstała i wyjęła z szafy sukienkę z metką, której jeszcze nigdy nie włożyłam.

Gdybym mogła zapaść się pod ziemię, byłabym szczęśliwa. Zamiast tego ścierałam się z mierzącą sto siedemdziesiąt trzy centymetry Alex, która otworzyła pudełko i wyjęła sukienkę, po czym tak po prostu nią we mnie rzuciła.

– Teraz to bez gadania masz ją włożyć!

Tłumaczenie, że zostawiłam sukienkę na specjalne okazje, zdało się na nic. Alex w ramach zemsty nie ubolewała nad moimi włosami i nawet w najmniejszym stopniu nie próbowała być delikatna. Tusz do rzęs zanurkował w moim oku dwa razy, przez co dwukrotnie musiałam zmywać makijaż, ponieważ łyzy zalały całą moją twarz. Co do efektu końcowego... Cóż, sukienka wedle mojego uznania nie pasowała do okazji, ale poplamiona koszula była znacznie gorszym wyborem.

– Przestań się tak krzywić. Wyglądasz pięknie.

– Alex, wyglądałam, jakbym to ja była gościem na tej kolacji.

Nucąc coś pod nosem, zerknęła w lustro, w które i ja patrzyłam. Próbowała poskromić moje loki i nadać im nieco więcej blasku, jednak to makijaż robił całą robotę. Chyba nigdy w życiu nie miałam na swojej twarzy tyle różu.

– Dobra, jesteś gotowa, Cindy! Mam nadzieję, że nie wrócisz do ustawień fabrycznych, mam na myśli tę brudną koszulkę i siano na głowie.

Alex z zadowoleniem mi się przyglądała, a ja nie mogłam uwierzyć, że właśnie zrównała mnie z ziemią i zachowywała się jak gdyby nigdy nic.

– Rany, jesteś dzisiaj jak buldożer – powiedziałam.

A ja z pewnością nie byłam murem, który trzeba było zburzyć. Nawet określenie siebie jako „igloo” wydawało się zbyt mocne.

– To za to, że jej ani razu nie włożyłaś – wytknęła mi.

Sukienka w odcieniu różowego złota z satynowego materiału marszczyła się w odpowiednich miejscach, dzięki czemu wyglądałam tak, jakbym miała jakiegokolwiek kształty. Jej największymi plusami były zabudowany dekolot oraz długość do kolan. Jak zawsze istniały też minusy – odkryte plecy, przez co niemożliwe było założenie stanika. Na szczęście Alex niczym wróżka wyczarowała taśmę do biustu, dzięki czemu sytuacja została opanowana.

– Colin by oszalał, gdyby cię zobaczył.

Colina ciężko było nazwać kolegą Alex. Grał w rugby w czasach szkolnych, a ona była jedną z najpiękniejszych cheerleadeerek. Huczne imprezy często kończyły się tym, że to ja odbierałam Alex i obie z tego korzystałyśmy. Ja mogłam przejechać się świetnym autem, a ona mogła się bawić bez żadnych hamulców. I tak właśnie poznałam Colina, który mimo niechęci do pięknej Alex pomagał mi wsadzać ją na tylne siedzenie. Nigdy jednak między nami nie zaiskrzyło ani nie doszło do niczego więcej. Widziałam go zaledwie trzy razy.

– I na szczęście nie zobaczy – dodała, a ja nie mogłam nie usłyszeć jadu, jaki wylewał się z jej ust.

Niepewna przyglądałam się swojemu odbiciu, gdy ekran leżącego na łóżku telefonu Alex się rozświetlił. Spojrzała na niego i w tym samym momencie pomiędzy jej warg wyłynęło soczyste „kurwa”.

– Zapomniałam... – Na moment zasłoniła dłonią usta, a następnie

wpatrywała się jak zahipnotyzowana w nazwę kontaktu, jak i we wspólne zdjęcie z mamą. – Mamy dzisiaj spotkanie w sprawie wstępnego projektu ogrodu dla jakiegoś ważnego kontrahenta.

Patrzyła na mnie przepraszająco. Przygryzała nerwowo paznokcie, patrząc to na mnie, to na komórkę.

– Jesteś mocno spóźniona?

– Za pół godziny mam być w Palms.

Z lekka się skrzywiłam, wiedząc, że dojazd zajmie jej co najmniej godzinę.

– Więc odbierz i lepiej powiedz, że już jedziesz, bo inaczej twoja mama cię udusi.

– I wsadzi mi w tyłek każde drzewko, które tam dodałam.

Alex zebrała się z prędkością światła, przepraszając mnie przy tym po miliony razy, za to, że nie będzie mogła mnie odwiedzić. Dlatego mojego nogi same poniosły mnie wprost na przystanek.

\*\*\*

Obciągnęłam sukienkę, zaczynając stukać obcasem w asfalt, w oczekiwaniu na autobus, który jak zawsze przyjechał o dziesięć minut za późno. Zajęłam miejsce, a niedługo potem naprzeciwko mnie usiadł mężczyzna w kapturze. Ewidentnie nie zdawał sobie sprawy z tego, co się dzieje dookoła niego. Oparł głowę o szybę i zaczął się przypatrywać mojej twarzy. Momentalnie położyłam dłoń na torebce. Ogarnęła mnie ulga, gdy wyczułam pod palcami wyżłobienie.

Zawsze nosiłam przy sobie broń, choć jeszcze nigdy nie musiałam jej użyć. Najdrobniejszy szmer czy samochód, który jechał nieco wolniej, sprawiał, że szybciej przebierałam nogami. Dobrze pamiętałam zdarzenie sprzed paru lat.

To, co mnie spotkało, gdy byłam jeszcze czternastoletnim dzieckiem, jest moim utrapieniem i fobią ciągnącą się za mną do dziś. Szybka wyprawa do sklepu zakończyła się widokiem łysego mężczyzny w kałuży krwi, którego mój tato próbował zabić na środku ulicy.

Gdy wracałam do domu z siatką drobnych zakupów, nie widziałam nic złego w tym, że znacznie starszy mężczyzna z łusą głową i tatuażami, kierujący drogim samochodem, zagadnął mnie i próbował robić to za każdym razem, kiedy tylko zwałniał przy chodniku czy też zajeżdżał mi drogę na pasach. Naiwna nie widziałam w tym nic złego, mimo że facet nie był najprzyjemniejszy z wyglądu, ale w końcu należy być miłym dla starszych osób i okazywać im szacunek. Dlatego z uśmiechem odpowiadałam na zadawane mi pytania.

– Chyba same dobre rzeczy masz w tej siatce – powiedział.

Zerknęłam do środka.

– Lody są najlepsze.

– A jaki smak lubisz najbardziej? – zapytał, wciąż jadąc obok mnie.

– Truskawkowy i waniliowy.

Mruknął coś pod nosem i rozejrzał się dookoła. Niepewnie spojrzałam do siatki. Mama uczyła mnie, abym częstowała innych tym, co mam, jednak teraz nie chciałam tego robić. Zerknęłam na mężczyznę i na kropelki potu spływające po jego błyszczącej głowie.

– Chyba ciężka ta siatka, może podwieźć cię do domu?

Wtedy po raz pierwszy poczułam, że coś jest nie tak. Gość stawiał się zbyt natarczywy, a samochód zbyt mocno zwolnił.

Zaczęłam rozglądać się za kimsz znajomym. Przyspieszyłam kroku, tłumacząc, że muszę wracać do domu. Mężczyzna wciąż jednak zajeżdżał mi drogę. W obawie przed tym, że zobaczy, gdzie znajduje się mój dom i być może zrobi coś moim rodzicom, krążyłam po okolicy. Trzymałam się blisko budynków, ale to nie wystarczało. Zaczynało się ściemniać i w końcu spanikowałam. Samochód cały czas jechał obok, a mnie bolały już nogi. Z siatki ciekła woda z rozmrożonych produktów. Pomyślałam, że mama będzie na mnie zła.

Byłam blisko ulicy, na której mieszkalam, gdy zza rogu wyłonił się tata. Znajomy strój roboczy sprawił, że poczułam ulgę. Choć nie przypominał rycerza na białym koniu, to stał się nim w mgnieniu oka, gdy facet podjechał czarnym samochodem i spróbował wciągnąć mnie do środka. Pamiętam mój wrzask, krzyki mamy, której wcześniej nie

*zauważyłam, i tatę biegnącego w moją stronę... Później widok, którego nie chciałam pamiętać: tata bijący do krwi wywleczonego z samochodu kierowcę i mocny uścisk mamy. Fej ciepło i koszmar rozgrywający się przed nami zostały ze mną do dziś. W szoku mówiłam tylko jedno niedorzeczne zdanie: „Przepraszam za roztopione zakupy”.*

Z rozmyślań wyrwał mnie komunikat o awarii autobusu. Pojazd gwałtownie zahamował, a ja uderzyłam głową w tylną część siedzenia. Ignorując ból, wyjęłam z torebki telefon. Na wyświetlaczu pojawiła się godzina siedemnasta czterdzieści pięć.

– Cholera.

Nacisnęłam przycisk, dzięki czemu drzwi autobusu momentalnie się otworzyły. Potknęłam się o jeden ze stopni i zakłęłam pod nosem. Jakby tego było mało, niebo nad zazwyczaj słonecznym Las Vegas spowiły ciemne chmury, z których lunął ulewny deszcz. Już po chwili byłam cała mokra, a wiatr rozwiewał moje włosy we wszystkie strony.

Świecący się żółty napis „taxi” pojawił się niczym zbawienie. Nie zważając na nic, ruszyłam w stronę taksówki. Gdy zobaczyłam, że na taki sam pomysł wpadł również mężczyzna stojący po drugiej stronie ulicy, przyspieszyłam. Walka o jedyny środek transportu, jaki nam pozostał, nie była łatwa, zadecydowało jednak to, że byłam kobietą.

– Niech panienka wsiada – powiedział kierowca.

Poczułam wyrzuty sumienia, zerkając w stronę mężczyzny, który ściągnął płaszcz i naciągnął go sobie na głowę. Moje spojrzenie mówiło: „Proszę mi wybaczyć”, natomiast jego kazało mi się walić.

Gdy niedługo potem przekroczyłam próg baru, ledwo mogłam złapać oddech. Kaszlnęłam głośno, zwracając tym uwagę Jamesa i jego gości. Mój szef podszedł do mnie, a jego spojrzenie jednoznacznie informowało, że wyglądam znacznie gorzej, niż mogłam to sobie wyobrazić. Sukienka wręcz kleiła się do mojej skóry. Nie chciałam nawet wiedzieć, jak wyglądają moje włosy, nie wspominając o makijażu.

– Tak cię przepraszam, autobus się zepsuł, potem walczyłam o taksówkę – tłumaczyłam szybko na jednym wydechu.

– Wdech i wydech! – poinstruował. – Idź do kuchni, Larson na pewno potrzebuje twojej pomocy.

Skinęłam pospiesznie głową i kątem oka zerknęłam na siedzących przy stoliku gości. Mój niepokój momentalnie wzrósł. Od razu wiedziałam, że nie chodzi tu o żadną pomoc, a o to, bym po prostu się stąd ulotniła.

Jako pierwszy moją uwagę przykuł łysy mężczyzna siedzący po prawej stronie. Miał ciemne okulary przeciwsłoneczne. Kto, do cholery, w taką pogodę nosił okulary?

Przeszył mnie dziwny dreszcz, gdy moje spojrzenie przesunęło się na szerokiego w barkach drugiego mężczyznę. Jego tatuaże ciągnęły się od palców aż po szyję. Miał czarne włosy i oczy. Towarzyszyła mu ciężka aura, a wokół niego tworzył się obłok dymu z cygara. Od lewej strony siedział blondyn. Rozluźniony, ewidentnie niepasujący do tamtych. Miał rozpromienioną twarz i figlarne niebieskie oczy. Biło od niego coś zupełnie innego niż od pozostałej dwójki.

Czułam jednak, że nawet przyjazna aura blondyna nie wystarczy, aby ten wieczór skończył się dobrze.



# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
  2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
  3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

# PIEKŁO ZGASŁO, WIDZIAŁAM BOWIEM UPADEK SAMEGO DIABŁA

Cindy Fox z całych sił walczy o poprawę swojego losu. Mieszka w Las Vegas, opiekuje się chorującą matką i pracuje w barze, którego właściciel skrywa mroczną przeszłość. Na co dzień dziewczyna zmagą się z trudnymi klientami, ale w głębi duszy ma nadzieję na lepsze życie – szuka więc nowej pracy. Na szczęście wspiera ją przebojowa Alex, najlepsza przyjaciółka, która zawsze przychodzi jej z pomocą, gdy Cindy najbardziej tego potrzebuje. Tym razem jednak nie zdoła nic zrobić...

Ten wieczór będzie inny niż wszystkie. Elegancko ubrana Cindy ma się skupić na obsłudze jednego stolika, przy którym usiądą wyjątkowi, niezwykle groźni goście. Wśród nich znajdzie się tajemniczy i mroczny Dragon – zarówno wybawienie, jak i przekleństwo Cindy.

Losy tych dwojga splecą się w szalonym tańcu wojny,  
nienawiści i... wzajemnej obsesji

**Pierwszy tom serii Obsession**

Patroni medialni:



@ CUTE  
@@ SENSUAL  
@@@ SPICY  
@@@@ DARK

**editio**  
**Red**  
EDITIO.PL

ebook dostępny na:  
**ebookpoint**  
ISBN 978-83-289-1724-8  
9 788328 917248

cenę: 54,90 zł